

nr 7/2018

W NUMERZE:

- 2** Fragment legendarnego przemówienia Ś.P. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (1-go września 2009 roku, Westerplatte)

- 3** „Polskie obozy śmierci” – efekt uboczny niemieckiej polityki historycznej

- 5** Po latach odnalazła grób ojca

- 7** Kim był Henryk Słowik

- 11** Historia strajków w Polsce

POLAK W NIEMCZECH

N U M E R H I S T O R Y C Z N Y



Płonie Zamek Królewski w Warszawie. 1939 r.



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 95 lat

Historia Polski

- 1** Musimy to zapamiętać
- 2** Fragment legendarnego przemówienia Ś.P. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (1-go września 2009 roku, Westerplatte)
- 3** „Polskie obozy śmierci” – efekt uboczny niemieckiej polityki historycznej
- 5** Po latach odnalazła grób ojca

- 6** Kim był Henryk Słowik

Publicystyka

- 8** Polski kamień filozoficzny

Historia Polski

- 9** Historia polskiego patrioty i jego Niebieskiego Domku

Historia współczesna

- 11** Historia strajków w Polsce

Musimy to zapamiętać

O godzinie 4.45 z pokładu niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein padły pierwsze strzały w kierunku polskiej placówki gdańskiego półwyspu Westerplatte.

Pancernik Schleswig-Holstein przybył do Gdańska 25 sierpnia 1939 r. pod pretekstem awarii innego okrętu. Okręt w 1939 roku był on bardzo silnie uzbrojony. Posiadał on m.in. 4 działa kalibru 280 mm, 12 dział kalibru 150 mm, 6 dział kalibru 88 mm i 7 dział przeciwlotniczych. Kapitan okrętu Gustav Kleikamp 1-go września wydał rozkaz wystrzału ze wszystkich dział. W tym samym czasie (kilka minut wcześniej) rozpoczął się atak Luftwaffe na Wieluń (woj. łódzkie), wówczas znajdujący się 15 km od granicy polsko-niemieckiej. Tak właśnie rozpoczęła się okrutna dla ludzkości, ale szczególnie tragiczna i to na długie lata dla Polski II wojna światowa. Przegraliśmy z Niemcami, a 17-go września nóż w plecy wbili nam Sowieci i od tego momentu lata utraciliśmy ojczyznę i przeszliśmy do podziemia.

Przyjaciół poznaliśmy w biedzie

Wszyscy nas zdradzili, pozostaliśmy sami na placu boju. Natychmiast okazało się, że Anglia i Francja nie mają zamiaru dotrzymać podjętych zobowiązań o pomocy w razie obcej agresji. Historycy twierdzą, że alianci skazali Polskę na straty już na wiele miesięcy przed wybuchem wojny. Ot taki rodzaj przyjaźni. Dobrze skomentował takie zachowanie Eugeniusz Lubomirski w rozmowie z Józefem Czapskim, stwierdzając, że: „jeżeli przestaniemy być Anglikom użyteczni, to potrafią się wymigać ze wszystkich zaciągniętych wobec nas zobowiązań”. Straciliśmy przyjaciół, których nigdy nie mieliśmy, straciliśmy wolność, której też często nie mieliśmy, no i straciliśmy cały majątek, którego także nie mieliśmy zbyt dużo.

Kto to widział – zapamięta

Należę do pokolenia urodzonego po wojnie, pamiętam, co mi opowiadali dziadkowie, sam również jeszcze na początku lat



Znoszona przez Niemców w czasie II wojny światowej Warszawa



Pancernik Schleswig-Holstein bombarduje Westerplatte

sześćdziesiątych oglądałem zrujnowaną Warszawę. Ten, kto to widział ... nie zapomni tego do końca swoich dni. Cała Polska wyglądała podobnie z jednej strony zniszczyli i ograbili nas Niemcy, a z drugiej dokończyli i zniewolili Sowieci. Tak zakończyła się dla nas „zwycięska” wojna. Już po wojnie komuniści próbowali ograbili nas jeszcze z pamięci. Nie jestem do końca przekonany, czy obecnie większość z nas Polaków umie walczyć o godność narodową i prawdę historyczną,

bowiem tylko takim zachowaniem zdobędziemy szacunek innych narodów. Pamiętam ile krytyki musiał znieść, jako jeszcze prezydent Warszawy Lech Kaczyński, kiedy zlecił wyliczenie (tylko w przybliżeniu) strat materialnych polskiej stolicy, jakich doznała w wyniku niemieckich działań podczas drugiej wojny światowej. Według ówczesnych ekspertów straty (tylko te do udowodnienia) przekroczyły 40 miliardów dolarów. Dopiero teraz ośmielamy się upominać o rekompensaty od Niemiec.

Uczmy się walczyć o własną historię od Niemców, Żydów, czy nawet Rosjan. Oni to potrafią. Szanujmy i świętujmy rocznice naszych narodowych uniesień i tragedii i to wszystkie, te zwycięskie i te przegrane, bowiem zawsze brali w nich udział nasi najwięksi patrioci.



Waldemar Maszewski (autor jest korespondentem Polskiego Radia w Berlinie)

Fragment legendarnego przemówienia Ś.P. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (1-go września 2009 roku, Westerplatte)

Panie Premierze, Pani Kanclerz, Pani Premier, Panowie Premierzy, Panowie Prezydenci, Marszałkowie, Szanowni Państwo!

Dziś 70. rocznica wybuchu najstraszniejszej z wojen, II wojny światowej. Jesteśmy na Westerplatte, symbolu bohaterskiego oporu przeciwko silniejszemu przeciwnikowi. Kilkaset kilometrów stąd jest Wieluń, miasto, na które spadły pierwsze bomby, zginęło ponad tysiąc ludzi. To drugi symbol, symbol totalnego charakteru tej wojny.

Minęły już ponad dwa pokolenia, ale ta wojna w dalszym ciągu wymaga refleksji. Powstaje pytanie, co było jej przyczyną. Niewątpliwie były to totalitaryzmy i nacjonalizm, a właściwie szowinizm. To stwierdzenie pewne, tak samo jak stwierdzeniem pewnym jest to, że porządek, który powstał w Europie po I wojnie światowej, tzw. porządek wersalski, to była pierwsza, choć jak się okazuje, nietrwała próba zbudowania pokoju na naszym kontynencie i na świecie. Traktat wersalski potwierdził niepodległość mojego kraju, ale warto przypomnieć, że nie tylko - Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Węgier, Czechosłowacji, w końcu w ramach królestwa SHS, a później Jugosławii, także Słowenii i Chorwacji. Ten traktat uznał zasadę niezależności narodów, uznał też w sposób jednoznaczny prawa mniejszości. Nie okazał się trwały z wielu skomplikowanych powodów, ale jak powiedziałem przed chwilą, pierwszą z nich były powstające w tym okresie systemy totalitarne, a przełomowe znaczenie miało powstanie III Rzeszy. III Rzeszy, która głosiła ideologię agresywną, która głosiła ideologię odwetową, która, można powiedzieć, w swej nazistowskiej ideologii zaprzeczała całemu doświadczeniu europejskiej cywilizacji.

(...)

Rok po Monachium wybuchła wojna, poprzedził ją fakt z 23 sierpnia 1939 roku zwany paktem Ribbentrop-Mołotow. To nie był tylko pakt o nieagresji, to był także pakt o podziale wpływów w dużej części Europy.

Jaka była wtedy sytuacja naszego kraju? Chciałbym powtórzyć raz jeszcze to, co powiedziałem dziś z rana: Polska miała propozycję przystąpienia do paktu antykominternowskiego, miała nawet sugestię, jeżeli nie otwartą propozycję -



Westerplatte-2009. Od lewej: D. Tusk, A. Merkel, W. Putin, ś.p. Lech Kaczyński

wspólnego marszu na Wschód, ale tę propozycję odrzuciła. Odrzuciła w sposób jednoznaczny i dochowała swoich sojuszniczych zobowiązań. Przebieg wojny z 1939 roku, z września i października 1939 jest znany, mówiliśmy o tym dziś rano. Wojna ta skończyła się dla naszego kraju klęską, bo musiała się tak skończyć. Przyszły lata okupacji, nie w Polsce zresztą tylko, lata wyjątkowo tragiczne. W mojej ojczyźnie życie oddało 5 i pół miliona do 5 milionów i 800 tys. obywateli narodowości polskiej i żydowskiej. To oni byli ofiarami tej wojny, tak jak i ponad 50 milionów ludzi na całym świecie. Doszło do zbrodni holocaustu, ale doszło przed wybuchem wojny między Związkiem Radzieckim a Niemcami także do innych zbrodni.

Katynь wymaga chwili refleksji. Wymaga jej nie ze względu na fakty, które w znacznym stopniu są dzisiaj znane, ale ze względu na przyczynę. Dlaczego na kilkadziesiąt tysięcy oficerów polskiej policji i polskiej armii, korpusu ochrony pogranicza wydano taki wyrok. To był efekt zemsty, tak, to miała być zemsta za rok 1920, za to, że Polska zdołała wtedy odeprzeć agresję. Można powiedzieć - to komunizm. Nie, w tym przypadku to nie komunizm, to szowinizm. On był na tym etapie także niezbywalną cechą tego systemu. Traktat między Ribbentropem a Mołotowem nie był traktatem zawieraniem w dobrej wierze. Jedna ze stron chciała przechytrzyć drugą. Stalin myślał, że Niemcy wykrwawią się w wojnie z Francją i Wielką Brytanią i staną się łatwym łupem. Hitler sądził, że pokona Zachód i będzie miał wolne ręce w ofensywie na Wschód. Pomylili się obaj. Wybuchła straszna wojna, straszna wojna, w której nazistowskie Niemcy

zostały pokonane. W wojnie tej zginęło wiele milionów żołnierzy Armii Radzieckiej, mówiłem już o tym dzisiaj: Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Azerów, przedstawicieli wielu innych narodów. Należy im się hołd, wykazali wielokrotnie niezwykle wręcz męstwo. Nazistowski reżim został pokonany, ale Polska nie odzyskała pełnej suwerenności.

Nad Europą zapadła żelazna kurtyna. Po drugiej stronie tej kurtyny, nie tej w której był nasz kraj, zaczął się okres refleksji, okres refleksji owocnej. Owocem tej refleksji był obronny pakt, Pakt Północnoatlantycki. Pakt, który w ciągu dzisiaj już 60 lat swojego istnienia stał się eksporterem stabilizacji, wolności i na ogół przynajmniej, demokracji. To jeden z bardzo udanych eksperymentów. Ale trzeba pamiętać, że sojusz zobowiązuje. Dziś w tym sojuszu jest Polska i jest Republika Federalna Niemiec i obie strony są zobowiązane do respektowania swoich elementarnych interesów. Ten sojusz był potrzebny, jest i będzie, to niezwykle wręcz istotne. Ale ojcowie jednoczącej się dziś Europy nie ograniczyli się do koncepcji paktu obronnego. Zbudowali też początki tego, co dzisiaj nazywa się Unią Europejską. To niewątpliwie jeszcze może bardziej interesujący eksperyment w dziejach ludzkości. I też, przynajmniej jak dotąd, zakończony wielkim sukcesem.

W ramach tej wspólnoty zasada równowagi sił została, przynajmniej do pewnego stopnia, zastąpiona regułą współpracy. Jakie były warunki tego sukcesu? Warunkiem pierwszym była, względna przynajmniej, wspólnota wartości, takiej jak wolność, demokracja, pluralizm. Warunkiem drugim była rezygnacja z imperialnych marzeń,

częściowa przynajmniej rezygnacja z zasady sfer wpływów. Bez tego również nie byłoby zjednoczonej Europy. I dlatego mamy tutaj w ramach dzisiaj 27, a sądzę, że w przyszłości większej ilości państw, coś, co jest całkowicie nową jakością. Ta jakość powinna być otwarta również dla innych, ale pod jednym warunkiem - przyjęcia owego systemu wartości. Systemu, w którym nie ma miejsca na marzenia o tym, co było kiedyś, w którym myśli się na zasadach równości. Ta współpracująca ze sobą Europa nie wymaga rusztowania opartego o dwa państwa, wymaga szerokiej, wielostronnej współpracy. I wymaga demokracji nie tylko między państwem a obywatelem, ale także w relacji między państwami. Jeżeli tak się stanie, to można powiedzieć, że z niewyobrażalnej tragedii, niewyobrażalnych zbrodni lat 1939-45 do końca wyciągnęliśmy wnioski.

Droga do tego nie jest dziś jeszcze krótka. Chciałbym jednak z tego miejsca wyrazić nadzieję, że zdołamy tę drogę pokonać, w oparciu o świat wartości, w oparciu o prawdę. O prawdę, która często bywa bolesna, ale którą ujawnić muszą zarówno zwycięzcy, jak i pokonani. Nie można przyjąć zasady, że ci, którzy zostali pokonani muszą mówić także o sprawach dla nich najgorszych, a ci, którzy zwyciężyli - nie. Prawda jest jedna, prawda - zdaniem nas, chrześcijan, nawet najgorsza - wyzwała a nie niewoli, wyzwała a nie upokarza, pod warunkiem, że dotyczy wszystkich.

My Polacy mamy prawo do dostępu do prawdy, dostępu do prawdy o sprawach dla naszego narodu tragicznych i z tego nigdy zrezygnować nie możemy. Głęboko wierzę, że Europa, cała Europa idzie właśnie w tym kierunku, w kierunku pluralizmu, wolności i demokracji, i prawdy nawet wtedy, gdy jest bardzo twarda. Bo my do swoich grzechów, o czym mówiłem przed chwilą, przynajmniej się potrafiamy. Trzeba też potrafić przyznać się do grzechów i nie stawiać w jednej płaszczyźnie decyzji o zamordowaniu 30 tys. ludzi i epidemii tyfusu lub innych chorób. To nie jest droga do pojednania. Droga do pojednania, która jest potrzebna nie tylko mojemu krajowi, ale i całej Europie.

Dziękuję bardzo.

„Polskie obozy śmierci” – efekt uboczny niemieckiej polityki historycznej

W czasach PRL-u popularny był dowcip o wyższości propagandy komunistycznej nad propagandą Goebbelsa: „Gdyby propaganda Goebbelsa była taka skuteczna jak komunistyczna, to Niemcy do dzisiaj nie mieliby pojęcia, że przegrali wojnę”. I oto okazuje się, że kawał z czasów PRL-u stał się rzeczywistością, a niemiecka polityka historyczna dorównała w skuteczności komunistycznej propagandzie.

W Waszyngtonie odbyła się ceremonia pośmiertnego uhonorowania Jana Karskiego, kuriera polskiego podziemia, Prezydenckim Medalem Wolności. Podczas wygłoszenia laudacji Barack Obama użył sformułowania „polskie obozy śmierci”, mając na myśli niemiecki obóz przejściowy dla żydowskich ofiar Holokaustu w Izbicy k. Lublina. Te słowa wywołały falę oburzenia w Polsce oraz wśród Polonii, czemu trudno się dziwić.

Incydent ten dowiódł po raz kolejny, że problem używanego na Zachodzie sformułowania „polskie obozy śmierci” istniał i wciąż istnieje. Przy czym nie jest to efekt niewinnego przejęzyczenia czy też skrótu myślowy nawiązujący do miejsca geograficznego, gdzie te obozy funkcjonowały, jak wielu przekonuje. Przecież nikt nie mówi i nie pisze o obozie koncentracyjnym w Dachau jako „bawarskim obozie koncentracyjnym”, o obozie koncentracyjnym w Mauthausen jako „austriackim”, o obozie w Teresinie jako „czeskim”. Natomiast całkiem normalne jest jakoby pisanie o „polskich obozach śmierci”, ponieważ niemieccy okupanci wybudowali je na terenach podbitej Polski.

Ta sytuacja jest efektem ubocznym niemieckiej polityki historycznej, która okazała się bardzo skuteczna. Dzięki niej politycznie niepoprawne jest dzisiaj używanie pojęcia „niemieckie obozy śmierci”, „niemieckie obozy koncentracyjne” czy też „niemieccy sprawcy”,



Niemiecki nazistowski obóz zagłady KL Auschwitz

natomiast sformułowanie „polskie obozy śmierci” niczym niezwykłym nie jest. To jednak także efekt antypolskich uprzedzeń dosyć rozprzestrzenionych na Zachodzie.

Niemiecka polityka historyczna a „nazistowska przeszłość”

Niemieckie elity polityczne i intelektualne postrzegają siebie jako mistrzów świata w „przezwyciężaniu własnej przeszłości”. Lecz owa przeszłość jest zamknięta w cezurze lat 1933-1945, czyli w czasie rządów Adolfa Hitlera. Potępienie „nazizmu” stało się już w latach 60. głównym filarem niemieckiej polityki historycznej oraz od dziesięcioleci odgrywa ważną rolę w polityce zagranicznej tego państwa.

Co ciekawe, z winy uczyniono cnotę. Jednym z głównych elementów dzisiejszej polityki historycznej Niemiec stała się duma z „przezwyciężenia nazistowskiej przeszłości”. W przekonaniu elit niemieckich niektóre narody powinny podobnie „przezwyciężyć swoją własną przeszłość”. Dotyczy to w pierwszej kolejności Polaków, natomiast w stosunku do Rosjan, Francuzów, Brytyjczyków, Belgów, Duńczyków i innych nacji takich żądań w Niemczech się raczej nie stawia.

Gdy dokładniej przeanalizujemy niemiecką politykę historyczną, dostrzeżemy, że pełna jest ona zakłamań i wypaczeń historycznych, które mają na celu zdjęcie z narodu niemieckiego odium sprawcy największych zbrodni w Europie. Z punktu widzenia

państwa niemieckiego jest to zrozumiałe, ponieważ żaden naród nie może nieustannie odwoływać się do negatywnych aspektów własnej historii. Konieczne są wzorce pozytywne, podkreślające wspólną przeszłość, kulturę i tradycję. Aspekt ten odgrywa kluczową rolę integrującą i zarazem państwowotwórczą.

Od bezwarunkowej kapitulacji do wyzwolenia

Większość Niemców odebrała bezwarunkową kapitulację w maju 1945 roku jako narodową katastrofę, a bardzo często również osobistą tragedię. Adolf Hitler, przywódca Niemiec, popełnił samobójstwo, a „tysiącletnia Trzecia Rzesza” leżała w gruzach. Niemieckie terytoria były okupowane przez wojska aliantów, zniszczone nalotami miasta leżały w gruzach, miliony Niemców tułały się po świecie bądź przebywały w niewoli. Wielu Niemców z rozpaczą popełniło samobójstwo, inni ukrywali się ze strachu przed karą za popełnione wcześniej zbrodnie.

Wtedy nikomu w zachodniej części Niemiec nie przychodziło do głowy, by dzień 8 maja 1945 roku postrzegać jako pozytywne wydarzenie w niemieckiej historii. Wyjątkiem były ofiary prześladowań z tego okresu, ale stanowiły one jednak nieznaczną część niemieckiego społeczeństwa. Dopiero w połowie lat 80. XX wieku zaczęła się zaznaczać dostrzegalna zmiana w interpretacji tamtych wydarzeń. Było nią mianowicie rosnące przeświadczenie, że totalna klęska

Trzeciej Rzeszy stanowiła przesłankę powstania nowych, demokratycznych Niemiec i z tego punktu widzenia powinna być postrzegana jako wydarzenie o pozytywnym znaczeniu. Do pierwszych, którzy posłużyli się taką argumentacją, należał Richard von Weizsäcker, który 8 maja 1985 roku, sprawując wówczas funkcję prezydenta RFN, oświadczył: „Dzień 8 maja był dniem wyzwolenia. W tym dniu wszyscy zostaliśmy wyzwoleni spod ucisku gardzącego człowiekiem systemu narodowosocjalistycznej przemocy”.

Co ciekawe, podczas II wojny światowej Richard von Weizsäcker walczył na froncie jako oficer Wehrmachtu, do samego końca broniąc Niemiec przed „wyzwoleniem”. Jego ojciec Ernst von Weizsäcker był wówczas wysokiej rangi dyplomatą, który osobiście przyczynił się do rozbioru Polski i wybuchu wojny. Jego najstarszy brat, Heinrich, zginął 2 września 1939 roku podczas niemieckiej agresji na Polskę, drugi zaś, Carl Friedrich, fizyk, konstruował dla Hitlera bombę atomową.

I to właśnie Richard von Weizsäcker zapoczątkował proces przewartościowania wydarzeń, który kontynuowano w następnych latach. Dzisiaj, prawie 70 lat po zakończeniu II wojny światowej, panuje w Niemczech wszechobecne przekonanie, że 8 maja 1945 roku niemiecki naród został wyzwolony spod „nazistowskiej tyranii”. W ten sposób doszło do reinterpretacji absolutnej klęski w wyzwolenie.

„Odniemczenie” rządów Hitlera

Przewartościowanie 8 maja 1945 roku pociąga za sobą niejako automatycznie kolejne reinterpretacje. Bo przecież powstaje w tym kontekście pytanie, dlaczego Niemcy musieli zostać wyzwoleni od swoich rodaków. Wytrychem okazało się tutaj następujące sformułowanie: ówczesne Niemcy określane są jako Trzecia Rzesza, Niemcy hitlerowskie bądź hitlerowski reżim, nazistowskie czy narodowosocjalistyczne Niemcy itp. To nie Niemcy rządili w latach 1933-1945 w Niemczech, lecz nazisci, narodowi socjaliści lub zgoła Hitler i jego poplecznicy. Dlatego też Niemcy jako naród musieli



Proces „odniemczania” przeszłości Niemiec lat 1933-1945 dotyczy nie tylko ówczesnego rządu, lecz także niemieckich sprawców. Określa się ich jako „narodowo-socjalistyczni” lub „faszystowscy” sprawcy, „oprawcy z SS”, „nazisci”, „gestapowcy” czy tym podobni. Na pierwszy plan wysuwana jest tym samym ich polityczna względnie instytucjonalna przynależność, natomiast przynależność etniczna spychana jest na drugi plan. Taki paradygmat dominuje dziś nie tylko w mediach; nacechowane są nim również naukowe debaty.

Co ważne, dzięki niemieckiej polityce historycznej panuje dzisiaj przekonanie, że „nazisci” niekoniecznie musieli być Niemcami,



zostać wyzwoleni od tyranii tych ostatnich.

W tym kontekście konieczne jest jednak przemilczenie, że Hitler doszedł do władzy w wyniku demokratycznych wyborów i cieszył się swego czasu ogromną popularnością wśród Niemców. Więcej, żaden inny polityk niemiecki w historii Niemiec nie miał takiego poparcia. Nie przypadkiem rządy Hitlera w Niemczech nazywa się również „dyktaturą konsensu”, czyli powszechnej zgody.

Natomiast dzisiaj stosunek Niemców do rządów Hitlera i narodowego socjalizmu jest diametralnie różny. Można wręcz pokusić się o następującą syntezę, która charakteryzuje zmianę stanowiska Niemców wobec Hitlera i jego rządów: im więcej czasu upływa od klęski Trzeciej Rzeszy, tym bardziej zacięty staje się opór (oczywiście tylko werbalny) przez nich stawiany narodowemu socjalizmowi. Dzisiaj to właśnie niemieccy politycy i publicyści należą do najbardziej krzykliwych i agresywnych „bojowników” z neonazizmem, faszyzmem, antysemityzmem, ksenofobią oraz nietolerancją w całej Europie. A ich ulubionym wręcz polem walki jest Polska, pierwsza ofiara „nazizmu”, a nie np. Białoruś czy Rosja Putina.

lecz mogli być również Ukraińcami, Polakami, Litwinami, Łotyszami i innymi przedstawicielami narodów wschodnich. W rzeczywistości pojęcie „nazista” oznaczało i oznacza przynależność do NSDAP, a członkami tej partii mogły być wyłącznie osoby posiadające niemieckie obywatelstwo oraz pochodzenie. „Nazista” musiał więc być Niemcem, innej możliwości nie było.

Jednak najbardziej znanym „nazistą” ostatnich lat stał się Iwan Demianiuk, Ukrainiec z pochodzenia, skazany przez niemiecki sąd w Monachium za zbrodnie „nazistowskie” w „polskich obozach śmierci”. Lecz Demianiuk nie tylko nie był Niemcem, lecz nigdy nie posiadał obywatelstwa niemieckiego, zatem „nazistą” być nie mógł.

Równocześnie zadziwia determinacja niemieckich sądów, które tego ukraińskiego „nazistę” ścigały z wielkim zaangażowaniem i szumem medialnym. Dzisiaj to sądy niemieckie jawią się jako ostatni sprawiedliwi, którzy ścigają „nazistowskich zbrodniarzy” na całym świecie, tylko nie w samych Niemczech. A to przecież w samych Niemczech żyją jeszcze tysiące „nazistowskich” oprawców narodowości niemieckiej, a nimi niemieckie sądy i prokuratorzy w ogóle się nie

interesują. Trudno o większy przykład hipokryzji i zakłamania.

„Spolonizowanie” niemieckich zbrodni

Rzecz na tym się jednak nie kończy. Niemieckie obozy zagłady czy obozy koncentracyjne utworzone na ziemiach polskich zostały nie tylko „odniemczone”, lecz nierzadko wręcz „spolonizowane”. I nie jest to fenomen wyłącznie niemiecki – takie zakłamanie ma miejsce w debatach w wielu innych krajach, przykład Obamy jest tutaj wymowny. W taki sposób powstały „polskie obozy śmierci”, „polskie obozy zagłady” czy też „polskie obozy koncentracyjne”.

Proces „odniemczania” zbrodni niemieckich i ich częściowego „spolonizowania” jest już tak daleko posunięty, że nazywanie ich niemieckimi postrzegane jest jako antyniemieckie resentymenty i politycznie niepoprawne. Natomiast ich „spolonizowanie” tłumaczy się skrótem myślowym. Jak daleko ten proces zaszedł, przekonaliśmy się już przed laty.

W styczniu 2005 roku Parlament Europejski przygotowywał rezolucję z okazji 60. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego i śmierci Auschwitz. Brytyjska parlamentarzystka Sarah Ludford przedłożyła projekt rezolucji, w której mowa była o „polskich obozach śmierci”. Natomiast słów takich jak „niemiecki”, „Niemcy”, projekt ten w ogóle nie zawierał.

Polscy parlamentarzyści słusznie się oburzyli i zażądali, aby w rezolucji Auschwitz nazwać jako „niemiecki obóz śmierci”. Na tę propozycję zareagowali oburzeniem nie tylko niemieccy parlamentarzyści, ale także Sarah Ludford. Argumentowali, że przecież nie wszyscy Niemcy byli „nazistami” i zarzucili polskim parlamentarzystom antyniemieckie uprzedzenia! Polscy parlamentarzyści nie przebili się z swoim żądaniem, ale osiągnęli przynajmniej to, że Auschwitz nie zostało nazwane „polskim obozem śmierci”, lecz „Nazi Germany's death camp at Auschwitz-Birkenau”.

Dzięki przemyślanej, nader zręcznej i obliczonej na dłuższą metę polityce historycznej udało się Niemcom praktycznie zdjąć z siebie odium narodu sprawców. Znamienne są przy tym niemieckie żądania, by właśnie Polacy pożegnali się wreszcie z „rzekomym mitem narodu ofiar” i zaczęli

w krytyczny sposób oceniać własną historię – na wzór i podobieństwo tego, co uczynili już wcześniej sami Niemcy.

W szczególny sposób w tej niemieckiej debacie o „rzekomym polskim micie narodu ofiar” podkreślany jest polski antysemityzm, polska współodpowiedzialność za Holocaust oraz odpowiedzialność za wypędzenie/ wysiedlenie Niemców. Tematy te są bardzo często poruszane zarówno w niemieckich mediach, jak i wśród tamtejszych „Polenexperten”.

Problem w tym, że niemieccy i inni zachodni komentatorzy oraz różnej maści eksperci od Holocaustu i historii Polski mogą się powoływać na polskich polityków, naukowców, dziennikarzy. Na przykład wszystko wskazuje na to, że Adam Rotfeld, który w imieniu Polski przyjmował pośmiertny medal dla Jana Karskiego od prezydenta Obamy, myśli podobnie. Dla niego „polskie uwikłanie w Holocaust” jest najwidoczniejszą faktą – można tak wnioskować z jego artykułu opublikowanego w niemieckim magazynie „Spiegel” przed trzema laty (31 maja 2009 r.): „Spór o Jedwabne podzielił Polskę, jednak równocześnie oczyścił wspólną pamięć. Od tego momentu polskie uwikłanie w Holocaust nie jest tematem tabu”.

Trudno się zatem dziwić panującemu powszechnie na Zachodzie, i nie tylko tam, przekonaniu, że Polacy jako naród byli współodpowiedzialni za Holocaust, wspólnie z „nazistami”. Nie sposób również dziwić się, że tak często używa się sformułowania „polskie obozy śmierci”. I będzie się tak jeszcze działa długo, jeżeli Polska jako państwo nie zacznie prowadzić spójnej polityki historycznej, która pokaże, że Polacy jako naród ponoszą odpowiedzialność za Holocaust w tym samym stopniu, co za zniszczenie Warszawy oraz wymordowanie jej mieszkańców przez „nazistów”. Nie można przy tym przestrzegać nakazów politycznej poprawności, która zabrania używania pojęcia „niemieckie obozy śmierci”. Wręcz przeciwnie, jest to pierwszy krok w walce z kłamliwym sformułowaniem „polskie obozy śmierci”.

Bogdan Musiał

Autor jest niemieckim historykiem polskiego pochodzenia, profesorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tekst powstał w 2012 roku

Po latach odnalazła grób ojca

1 września obchodzimy 79. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Wojna rozpętała przez Niemców była wielką tragedią dla wielu polskich rodzin. Okrutny los spotkał m.in. rodzinę kaprała Armii Krajowej Zbigniewa Piechockiego, który w 1944 roku został przez okupanta wywieziony i ślad po nim zaginął. Dopiero artykuł prasowy z 2009 roku opisujący uroczystość odsłonięcia na cmentarzu w Harburgu tablicy ku czci powstańców warszawskich pozwolił jej poznać prawdę.

W 2009 roku na cmentarzu w Harburgu (miasto niedaleko Hamburga) w jedną z rocznic wybuchu powstania warszawskiego została odsłonięta tablica ku czci powstańców poległych przy odgruzowywaniu Hamburga pod koniec wojny. Pisząc o tej uroczystości, nie spodziewałem się, że ta historia doprowadzi do odnalezienia miejsca pochówku zaginionego w 1944 roku ojca i męża.

Opisałem w mediach losy 17 żołnierzy Armii Krajowej, którzy po upadku powstania zostali przez okupantów wywiezieni do obozu pod Hamburgiem. Stamtąd byli dowożeni do bombardowanego przez aliantów miasta i zmuszani do usuwania gruzów zburzonych domów, fabryk, zakładów pracy. Oczywiście, nikt nie przejmował się faktem, że mogli przy tym zginąć od bomb, nikogo to nie obchodziło... No i bardzo często ginęli, tak jak nasi bohaterscy powstańcy.

Nie wiedzieli, gdzie jest pochowany ojciec

Rodzina Piechockich, przeczytawszy artykuł w jednej polskich gazet, natychmiast się ze mną skontaktowała, pytając dość nieśmiało, czy przypadkiem na grobie, przy którym odbywały się uroczystości rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, nie figuruje także nazwisko kaprała Piechockiego. Potwierdziłem, gdyż faktycznie grób na cmentarzu w Harburgu, którym od dawna opiekują się polscy kombatanci, jest miejscem pochówku także Zbigniewa Piechockiego, kaprała Armii Krajowej, powstańca warszawskiego.

W 1944 roku widzieli go po raz ostatni

Córka kaprała Armii Krajowej Zbigniewa Piechockiego, Małgorzata Żak-Piechocka, podczas rozmowy ze mną z wielkim wzruszeniem opowiedziała historię swojego ojca.

Urodzony we Lwowie kapral Zbigniew Piechocki pseudonim Zbyszek walczył w powstaniu warszawskim w 2 kompanii pod dowództwem porucznika „Łazarza”. Po jego upadku został wywieziony do Niemiec i osadzony w obozie pod Hamburgiem z numerem identyfikacyjnym 222939. Zginął w marcu 1945 roku (22 marca – aut.) podczas alianckiego nalotu przy odgruzowywaniu Hamburga. Rodzina dowiedziała się o jego śmierci i o tym, że został pochowany w jakiejś nieznanej zbiorowej mogile pod Hamburgiem wiele lat po wojnie. Ale nawet nie starała się ustalić dokładnego miejsca pochówku, gdyż wydawało jej się to niemożliwe i mało prawdopodobne do ustalenia, podobnie jak to było w przypadku innych dziesiątków tysięcy Polaków ginących w tamtych czasach na terytorium Niemiec.

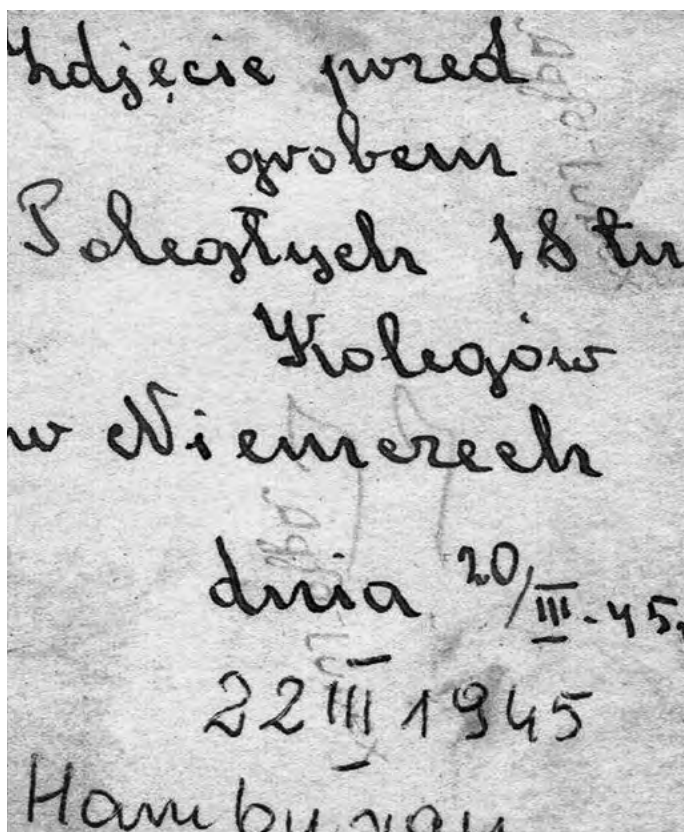
„Mój wuj, który także został wywieziony do Niemiec i przebywał razem z tatą w Hamburgu, po wojnie wrócił do Polski i przywiózł nam wieści o śmierci i pochówku ojca w zbiorowej mogile. Oddał nam także ostatnie pamiątki po nim: kenkartę, jego małe zdjęcie, figurkę św. Antoniego, kilka rzeczy osobistych i małą fotografię zbiorowej mogiły, gdzie z tyłu widniał napis »Hamburg« i informacja o pochówku w tym miejscu 17 powstańców, którzy zginęli w marcu 1945 roku podczas odgruzowywania Hamburga” – powiedziała w rozmowie ze mną pani Małgorzata, dodając łamiącym się głosem, że to było wszystko, co po nim pozostało. Nikt nie wiedział, gdzie dokładnie znajduje się ta zbiorowa mogiła, wiadomo było tylko, że gdzieś w okolicach Hamburga.

O grobie ojca dowiedziała się z prasy

Dopiero po przeczytaniu mojej publikacji mama pani Małgorzaty wraz z całą rodziną zorientowa-



Kapral Armii Krajowej Zbigniew Piechocki



Podpis po drugiej stronie zdjęcia

li się, że być może w opisanym przeze mnie grobie pochowany jest także ich mąż i ojciec. „Niech mi pan wierzy – mówiła przez łzy pani Małgorzata – będąc u mamy, powiedziałam do niej, że mam jeszcze ciche marzenie, aby dowiedzieć się, gdzie spoczywa nasz tata. Czy jest pochowany w jakimś uczciwym miejscu, bo być może na miejscu jego pochówku jest już autostrada, a może jeszcze coś innego, czy nawet wysypisko śmieci... Wie pan, takie miałam nawet myśli. I wtedy, po jakimś krótkim czasie, mój syn z synową, przeczytawszy pana artykuł, po kilku dniach mnie o tym poinformowali. Po prostu zaniemówiłam, no i po sprawdzeniu, a później po kontakcie z panem okazało się, że po latach odnalazłam grób ojca – już całkowicie załamany głosem powiedziała córka kaprała Piechockiego.

Pani Małgorzata przyznała wtedy, że to dzięki artykułowi wie, iż ojciec jest pochowany na cmentarzu w normalnej chrześcijańskiej mogile, gdzie widnieje jego nazwisko. „Gdy przeczytałam pana artykuł, wszystko mi się w tym materiale zgodziło: i data, i nazwisko, i stopień, i miejscowość, teraz po tylu latach mam namacalny i widoczny dowód, że mój ojciec tam został pochowany” – stwierdziła.

Wyszedł z domu tuż przed powstaniem

„Miałam tylko rok i cztery miesiące, jak tata wyszedł z domu przy ulicy Puławskiej 35, więc nie mogę go pamiętać, ale wiem, co to znaczy ojciec, a w zasadzie jego brak. Mama opowiadała mi wielokrotnie, że błagała wtedy, latem 1944 roku, tatę, aby nie szedł do powstania warszawskiego i został z nią i córką, ale tylko jej odrzekł, że nie może i musi iść, gdyż najpierw jest Polakiem, a dopiero później mężem i ojcem. Teraz, po odnalezieniu jego grobu, moje życie będzie spokojniejsze” – jeszcze raz ze wzruszeniem powiedziała pani Małgorzata. I zapewniła, że odnalezienie dzięki publikacjom miejsca pochówku jej ojca jest dla niej samej oraz dla całej rodziny wielkim wzruszeniem.

Hołd oddany po latach

Małgorzata Żak-Piasecka dołącznie 27 września 2009 roku w 70. rocznicę powołania w Polsce



Zdjęcie pochówki Zbigniewa Piechockiego w Niemczech – bez żadnych dokładnych informacji



Grób na harburskim cmentarzu gdzie jest pochowany Kapral Armii Krajowej Zbigniew Piechocki

Służby Zwycięstwa Polski, która stanowiła załazek Polskiego Państwa Podziemnego, po raz pierwszy ukłękła przed grobem ojca żołnierza AK. Podczas tej wzruszającej uroczystości obecni byli przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Niemczech, a także uczniowie niemieckiej szkoły, którzy wraz ze Związkiem Opieki nad Grobami Poległych (Landesverband Hamburg des Volksbundes Deutsche Kriegsgräberfürsorge) byli inicjatorami ustawienia przy grobie tablicy pamiątkowej. Zabrakło jedynie przedstawicieli ówczesnego polskiego konsulatu w Hamburgu, którzy odmówili obecności ze względu na wcześniejsze zobowiązania.

Po latach mogła oddać zasłużony hołd swojemu ojcu, ale także polskiemu patriotcie, który obowiązki wobec ojczyzny stawiał na pierwszym miejscu. Nie było żadnych przemówień, bowiem wzruszenie odebrało wszystkim mowę. Dopiero później ze łzami w oczach pani Małgorzata dziękowała uczniom za chęć poznania tego kawałka polskiej historii, a także za tablicę pamiątkową. Ze wzruszeniem podziękowała także polskim kombatantom za pielęgnowanie grobu poległych powstańców warszawskich, gdzie spoczywają także szczątki kaprała Zbigniewa Piechockiego.

Waldemar Maszewski,
Hamburg

Kim był

Henryk Sławik, znany jako „Polski Schindler”, w czasie II. Wojny światowej uratował na Węgrzech życie ok. 10.000 polskich Żydów. Jego historia to właściwie gotowy scenariusz na hollywoodzki film, ale oprócz niewielu historyków, naukowców, dziennikarzy i pasjonatów historii, na świecie mało kto o nim słyszał.

Jako Polacy, szczególnie emigranci, jesteśmy często konfrontowani z zarzutem kolaboracji, czy wręcz współodpowiedzialności za Holocaust. Wiemy, że w tym nieludzkim czasie okupacji zdarzały się kanale, które denuncjowały ukrywających się obywateli polskich wyznania lub pochodzenia mojżeszowego i na pewno nikt z nas nie jest z tego powodu dumny. Mamy jednak w naszej historii bohaterów, z których możemy być dumni i których postaci warto światu przedstawić.

Ilu z Was słyszało o doktorze Eugeniuszu Łazowskim, który pod okiem Niemców uratował w Rozwadowie (dziś dzielnica Stalowej Woli) i okolicach ok. 10.000 Polaków i Żydów?

Urodzony w 1913 roku w Częstochowie Eugeniusz Łazowski zdał w 1933. roku maturę w warszawskim liceum im. Adama Mickiewicza, zapisał się do Szkoły Podchorążych Sanitarnych i rozpoczął studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Latem 1939, w trakcie egzaminów dyplomowych, został zmobilizowany i odkomenderowany, jako sanitariusz w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza na kresach. Po wkroczeniu Sowietów został wzięty przez nich do niewoli. Udało mu się uciec z transportu na Syberię. Z przygodami przedostał się do okupowanej Polski i znowu wylądował w obozie jenieckim, z którego też uciekł. Jesienią 1939. poślubił w Stalowej Woli

Henryk Słowik



Doktor Eugeniusz Łazowski

swoją narzeczoną Marię Tolwinską. Wrócił do Warszawy i na początku roku 1940. na podziemnym uniwersytecie zrobił dyplom lekarski. Z czegoś trzeba żyć, więc przyjął propozycję księżnej Lubomirskiej i został kierownikiem ambulatorium w zorganizowanym przez nią szpitalu PCK w Rozwadowie. Otworzył też własny gabinet lekarski. Co prawda jego pacjenci nie mieli pieniędzy, ale płacili tym, co mieli: kurami, jajami, ziemniakami i innymi produktami wiejskimi, których normalnie nie było można kupić. Szybko nawiązał kontakty z podziemnym Związkiem Walki Zbrojnej, a później AK. Pod pseudonimem Leszcz” zaopatrywał partyzantów w lekarstwa i materiały sanitarne, opatrywał rannych w potyczkach z Niemcami. Kiedy dowiedział się, że jego przyjaciel z sanitarnej podchorążówki i kolega po fachu, dr. Stanisław Matulewicz szuka pracy, to przekonał go, że na wsi da się przeżyć, a w pobliskim Zbydniowie, niedaleko Rozwadowa, szukają lekarza. Doktor Matulewicz przyjechał, wynajął dwuizbową wiejską chałupę i zaczął przyjmować pacjentów. Ponieważ do laboratoriów było daleko, to w dobudowanej do chałupy komórce stworzył sobie prowizoryczne laboratorium, w którym przeprowadzał różne – możliwe w tych warunkach – badania. Pewnego dnia odkrył, że wyniki badań laboratoryjnych – test Weila-Felixa – krwi pacjentów, w których żyłach znajdowała niegroźna – znajdująca się powszechnie w naturze – bakteria *Proceus vulgaris* OX-19 (mar-

twy szczep tyfusu plamistego), są identyczne jak u pacjentów rzeczywiście chorych na tyfus.

Jest odkrycie, ale co z tym zrobić?

I tu – jak w dobrym hollywoodzkim dreszczowcu – następuje zwrot akcji. U doktora pojawia się chłop z sąsiedniej wsi, który przyjechał na 2-tygodniowy urlop z robót przymusowych w Rzeszy. Nie chce tam wracać, jest gotów się okaleczyć, ale nie ma odwagi, nie wie, jak to zrobić. Jak nie wróci i ukryje się, to Niemcy kogoś innego z rodziny wyślą na roboty albo do obozu koncentracyjnego. Błaga doktora Matulewicza, aby mu amputował nogę lub rękę, byle nie musieć wracać do roli niewolnika. Doktor Matulewicz, jako lekarz pamiętający przysięgę Hipokratesa, nie myśli nawet, żeby spełnić błagania, żądania zdeterminowanego, zrozpaczonego chłopca. Ale musi, chce pomóc. Wszczepia mu więc w/w bakterię (nie informując go tym) i robi mu szybką lekcję aktorstwa. Instruuje go, jak ma się zachowywać, czyli udawać wysoką gorączkę, majaczyć, trzymać się za brzuch, skrecać się z bólu, jęczeć i oczywiście – broń Boże – nikomu, absolutnie nikomu nic nie mówić, że to wszystko to tylko teatr. Próbkę jego krwi wysłał do rejonowego, będącego pod kontrolą Niemców laboratorium. Po kilku dniach przychodzi pilny telegram: „Badanie wg Weila-Felixa wykazało wynik pozytywny.”

Innymi słowy: tyfus. Test wg Weila-Felixa był wtedy powszechnie stosowany w przypadku podejrzenia tyfusu plamistego. Dzięki temu pacjent dr-a Matulewicza nie musi wracać do Reichu.

Wojna wojną, w miastach głód, kartki żywnościowe, terror, strach, ale wiejscy doktorzy na głębokiej prowincji nie mają – nazwijmy to – problemów zaopatrzeniowych. Podczas następnego spotkania towarzysko-zawodowego, przy suto zastawionym stole i dobrym bimbrem doktor Matulewicz opowiada przyjacielowi o swoim odkryciu i o tym, jak uratował swojego pacjenta przed robotami w Reichu. Dr. Łazowski jest zachwycony. Podjadając, popijając przyjaciele spontanicznie wy-

myślają diabelski (dla Niemców) plan. Wiedzą, że Niemcy strasznie boją się tej choroby. Ze studiów medycznych pamiętają, jak stwierdza się epidemię. Nikomu o tym nie mówiąc (nawet ich żony dowiedziały się dopiero po wojnie.) zaczynają wszczipać bakterię pacjentom, którzy przychodzą do nich z przebiegnięciem, bólami brzucha, złamaniami. Następnie wysyłają ich krew do niemieckiego laboratorium. Wiadomość, że w Rozwadowie i okolicach jest coraz więcej przypadków tyfusu, wywołała u okupanta lęk. Niemcy ogłosili Rozwadow i okoliczny obszar terenem epidemii, postawili wszędzie tablice ostrzegawcze „Achtung Fleckfieber” i bardzo niechętnie wchodzili na ten obszar. Jednocześnie zaprzestali wywozki do pracy przymusowej i obozów koncentracyjnych, ponieważ bali przeniesienia zarazy na teren rzeszy. O ile w przypadku Polaków dr Łazowski mógł ich spokojnie leczyć, to w przypadku żydów było to trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Chorych na tyfus żydów Niemcy natychmiast mordowali. Doktor Łazowski wiedział o tym i wpadł na genialny w swej prostocie pomysł. Do szczepionek podawanych żydom dodawał odczynnik niegroźny dla zdrowia, ale powodujące, że wyniki laboratoryjne były niejednoznaczne. Obaj zdawali sobie sprawę z ryzyka, więc pacjentów chorujących rzeczywiście na tyfus wysyłali do innych lekarzy, którzy po badaniu ich krwi potwierdzali ich diagnozę.

Prawie wpadka

W końcu Niemcy zaczęli coś podejrzewać, bo mimo wprowadzenia kwarantanny i wszelkich możliwych obostrzeń, ogniska choroby pojawiały się dalej w różnych miejscach. Na początku lutego 1944. w Rozwadowie pojawiła się spodziewana kontrola. Niemiecki lekarz i jego dwaj asystenci z SS mieli skontrolować, dlaczego m. in. jest tak mała śmiertelność wśród chorych. Ale, od czego nasza polska fantazja. Doktor Łazowski przyjął ich z iście polską gościnnością i błyskawicznie zorganizował suto zakrapianą kolację. Dobra polska kiełbasa i bigos, podlane mocno bimbrem pomogły uratować sytuację. Lekarz niemiecki został tak upojony alkoholem, że na dwadzieścia kilka godzin był w stanie wielkiej

nieważkości. Nasz doktor przygotował niezły teatr. Mocno pijanych asystentów z SS oprowadzał po wiejskich chałupach i pokazywał im chorych. Opowiadał przy tym barwnie o tym, jak trudno jest walczyć w tych warunkach z epidemią. A wybrał najbiedniejsze domy, gdzie przebywali „chorzy” na tyfus. Widoczna bieda, straszne warunki higieniczne, smród i przede wszystkim strach sprawiły, że Niemcy bojący się zarażenia nawet nie chcieli tam wchodzić. Dr Łazowski zaprosił ich, więc ponownie do stołu. Wyjechali skacowani i szczęśliwi, bo nasz bohater dzięki swoim AK-owskim kontaktom na pożegnanie obdarował wałówką, czyli przywiezioną ze wsi polską żywnością (była wojna i nawet Niemcy mieli żywność na kartki).

W lipcu 1944 w gabinecie dr-a Łazowskiego pojawia się miejscowy volksdeutsch, pracujący dla Gestapo i powiedział, żeby natychmiast uciekać, bo Gestapo wie o jego konspiracyjnej działalności i zamierza go zlikwidować. W ciągu dosłownie kilku minut dr Łazowski wraz z żoną i malutką córeczką zniknęli z Rozwadowa. Najpierw ukrywali się u teściów w Stalowej Woli, a później w Rudniku nad Sanem. Po zakończeniu wojny w 1944 roku wrócili do zniszczonej Warszawy, gdzie dr Łazowski podjął pracę na Akademii Medycznej i w Instytucie Matki i Dziecka. Jako naukowiec dostał stypendium naukowe Fundacji Rockefellera w USA. W roku 1960. Został profesorem medycyny Uniwersytetu Stanowego Illinois w Chicago. Opublikował ponad 100 prac naukowych po polsku i angielsku.

W roku 2000 po raz pierwszy i jedyny po wojnie razem z dr Matulewiczem przyjechali do Rozwadowa z amerykańskim producentem, który na podstawie wspomnień zawartych w jego książce „Prywatna wojna” nakręcił film dokumentalny pod tym samym tytułem, który z nieznanych powodów nigdy nie został pokazany publicznie. Na emeryturze przeprowadził się do stanu Oregon. Tam 16 grudnia 2006 zmarł i znalazł ostatni spoczynek.

Czy po przeczytaniu tego artykułu ma ktoś jeszcze wątpliwości, że warto i trzeba jego postać spopularyzować?

Polski kamień filozoficzny

Jeśli coś jest kłopotem można się z tym borykać, żyć się z faktem, że uwiera... można jednak tą samą niedogodność wykorzystać jako zaletę, atut, kapitał.

Geograficzne położenie naszego kraju – na równinie środkowoeuropejskiej – dotychczas było dla nas przekleństwem, które sprawiło, że nieustannie, przez Polskę przewalały się armie i fronty. Fatalnym zrządzeniem losu obok nas ukształtowały się dwa gigantyczne organizmy – Rosja i Niemcy.

Do tej pory jedynie zamartwialiśmy się naszym „trudnym sąsiedztwem”, mnożyliśmy defensywne teorie. A to objawieniem była strategia balansu, to znowu na wiele lat zapanowała giedroyciowa

teoria budowania „sanitarnego kordonu” oddzielającego nas od Rosji. Efekty tych – zgola szamańskich – zabiegów są nadzwyczaj mizerne, czasami tragiczne.

Podstawowy błąd polega bowiem na tym, że usiłujemy jednocześnie przeciwstawiać się przeważającej sile dwóch sąsiadów naraz, powoduje to ich synergie i zwalenie nas z pantałyku ze zdwojoną, potrojoną mocą.

Powstaje zatem pytanie: dlaczego, w polskiej polityce zewnętrznej, nikt nie usiadł i nie przemyślał źródeł katastrof i tragedii. Nie wyciągnął praktycznych wniosków z układu działających na nas sił.

Jeśli ktoś widzi, że atakuje go dwóch napastników naraz i każdy z nich jest o wiele silniejszy od niego, to przecież nie może wdać się w prostą bijatykę, bo jej wynik jest

do przewidzenia z góry.

Kiedy może – mimo wszystko – zwyciężyć?

Ano jedynie wtedy, gdy potrafi ich przechrzyć, wyprowadzić w pole. Można zastosować zwód, który sprawi, że agresorzy sami wpadną na siebie i przez to zostaną wytrąceni z równowagi.

Można, po cichu zbudować zewnętrzną koalicję, która agresorów zaskoczy.

Można wykorzystać siłę jednego do zaatakowania drugiego. Można także zbudować własną siłę czerpiąc z nieustannego ciśnienia zewnętrznego i przetwarzając je na siłę wewnętrzną.

Jednym słowem należy łądować akumulator własny wykorzystując siłę, siły, cudze.

Wszystkie te strategie można zastosować tylko w jednym przypadku: gdy polska organizacja dysponuje siłami zdolnymi zabezpieczyć jej interesy, utrzymać w konspiracji zamiary i pokierować działaniami w momencie, gdy przychodzi czas na szybkie – acz zaskakujące – manewry.

Jesteśmy krajem, którego siła nie wynika z naturalnych bicepsów, a jedynie ze zręczności i umiejętnego, szybkiego manewrowania.

Co z tego wynika? Ano to, że należy budować zręczny i manewrowy model polskiej państwowości, oparty o świetnie zorganizowaną diasporę w świecie i lojalne, oparte na patriotycznych motywacjach, karne służby.

To jest racja stanu, wszystko pozostałe, to niezdrowe mrzonki, albo celowa agentura.

Witold Gadowski



Generalkonsulat
der Republik Polen
in Köln



POLNISCHES
INSTITUT
DÜSSELDORF

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Kolonii
i Instytut Polski w Dusseldorfie zapraszają serdecznie
na otwarcie wystawy

RADA POMOCY ŻYDOM ŻEGOTA



Poniedziałek, 3.09.2018, g. 19.00
Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej
An der Alteburger Mühle 6
50968 Kolonia

Powitanie

Dariusz Kłaczko, Konsul
Rzeczypospolitej Polskiej w Kolonii

Wojciech J. Poczachowski,
Dyrektor Instytutu Polskiego w
Dusseldorfie

Wykład

dr Paweł Kosiński, historyk, Instytut
Pamięci Narodowej, Warszawa

Wystawa przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej i Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prezentuje jedyną organizację pomocy Żydom w okupowanej przez Niemcy Europie.

W lipcu 1942 roku, gdy Niemcy rozpoczęli likwidację warszawskiego getta i organizację pierwszych transportów do obozu zagłady Treblinka, Polskie Państwo Podziemne nawiązało kontakt z Delegaturą Rządu RP na Kraj, w celu poszerzenia pomocy społeczności żydowskiej. Również Referat Żydowski Armii Krajowej (militarna część Polskiego Państwa Podziemnego) interweniował w tej sprawie. We wrześniu 1942 roku Leopold Rutkowski, Szef Departamentu Spraw Wewnętrznych konspiracyjnej Delegatury Rządu RP na Kraj, przyznał pierwsze środki na pomoc dla Żydów. Następnym krokiem było powołanie stałej Komisji Pomocy Społecznej dla Ludności Żydowskiej. W grudniu 1942 roku ze względów politycznych i organizacyjnych Komisję Pomocy Społecznej dla Ludności Żydowskiej zastąpiła Rada Pomocy Żydom działająca pod konspiracyjnym kryptonimem „Żegota”.

Prosimy o wcześniejsze potwierdzenie przybycia w terminie do dnia 27.08.2018 email: duesseldorf@instytutpolski.org lub telefonicznie: 0211 866960.



Generalkonsulat
der Republik Polen
in Köln



POLNISCHES
INSTITUT
DÜSSELDORF

Das Generalkonsulat der Republik Polen in Köln und das Polnische Institut Düsseldorf laden Sie herzlich ein zur Eröffnung der Ausstellung

DER POLNISCHE JUDENHILFERAT ŻEGOTA



Montag, 3.09.2018, 19.00 Uhr
Konsulat der Republik Polen
An der Alteburger Mühle 6
50968 Köln

Begrüßung

Dariusz Kłaczko, Konsul der
Republik Polen in Köln

Wojciech J. Poczachowski,
Direktor des Polnischen Instituts
Düsseldorf

Vortrag

Dr. Paweł Kosiński, Historiker des
Instituts für Nationales Gedenken,
Warschau

Eine Ausstellung des Instituts für Nationales Gedenken und der Kommission zur Verfolgung von Verbrechen gegen das polnische Volk über die einzige staatliche Organisation für die Hilfeleistung an Juden im von Deutschland besetzten Europa.

Im Juli 1942, als die Deutschen die Auflösung des Warschauer Ghettos und erste Transporte nach dem Vernichtungslager Treblinka eingeleitet hatten, verstärkte der polnische Untergrund den Druck auf die Regierungsvertretung im Inland, die Hilfe für die jüdische Bevölkerung auszuweiten. Auch das Jüdische Referat der Heimatarmee (des militärischen Bereichs im polnischen Untergrund) intervenierte deswegen. Im September 1942 bewilligte Leopold Rutkowski, Chef der Innenabteilung der Regierungsvertretung, die ersten Mittel für die Judenhilfe. Es folgte die Gründung der ständigen Kommission für Sozialhilfe der Jüdischen Bevölkerung. Im Dezember 1942 wurde die Kommission aus politischen und organisatorischen Gründen zum Judenhilferat mit dem Decknamen „Żegota“ umgewandelt.

U.A.w.g. bis 27.08.2018 per E-Mail: duesseldorf@instytutpolski.org oder telefonisch: 0211 866960

Historia polskiego patrioty i jego Niebieskiego Domku

W podberlińskiej miejscowości Rangsdorf w latach 1928-1939 w małym drewnianym domku pomalowanym na niebiesko mieszkał obywatel niemiecki z polskimi korzeniami Jan Baczewski. Tak było do wybuchu wojny, kiedy został aresztowany i zesłany do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Niebieski domek Baczewskiego przejął wtedy członek SA.

Przed wojną Jan Baczewski (1890-1958) był osobą wyjątkowo znaną, ponieważ jako pierwszy przedstawiciel polskiej mniejszości narodowej został posłem do krajowego Sejmu Prus (mandat sprawował w latach 1922-1928). Ten polski działacz polityczny i oświatowy był też prekursorem i założycielem organizacji mniejszościowych w Niemczech, w tym wielu polskich. W latach 1919-1920 kierował polską akcją plebiscytową na Warmii. Zainicjował działalność Związku Polaków w Prusach Wschodnich i Towarzystwa Szkolnego w Olsztynie (1920). Był współtwórcą Związku Polaków w Niemczech (1922) oraz założycielem Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech (1924). Stworzył także Związek Polskich Towarzystw Szkolnych (1932), którego był prezesem.

Domek w barwach Matki Boskiej

Mieszkające w Berlinie dwie wnuczki Jana Baczewskiego Gabriela i Elżbieta w rozmowie z nami z dumą opowiadały, jakim wielkim patriotą był ich dziadek, jak walczył o prawa mniejszości polskiej w Niemczech. Gabriela Baczewska-Pazda często przytaczała słowa dziadka: „Być Polakiem w Polsce to łatwo, być Polakiem w Niemczech to trudniejsze, ale być Polakiem w Niemczech i walczyć o polskość, to już trzeba zapisać na osobnej kartce”. A on był polskim patriotą i jako poseł do Sejmu Prus wybrany z listy organizacji mniejszościowych zabiegał o interesy Polaków i innych mniejszości w Niemczech,



Jan Baczewski z rodziną w 1935 roku. (źródło: www.naszawarmia.pl)



Dom Baczewskiego jeszcze przed spaleniem (zdjęcie z archiwum rodzinnego - zgoda na publikację)

które oficjalnie reprezentował. „To nasz dziadek jako jeden z pierwszych walczył w sejmie pruskim o uznanie w Niemczech polskiej mniejszości narodowej” – powie-

działa nam pani Gabriela, dodając, że wiele udało mu się zrobić i zrobiłby jeszcze więcej, gdyby nie wojna i rozwiązanie Landtagu przez nazistów w 1939 roku.

Należący do 1940 roku do rodziny Baczewskich drewniany niebieski domek (jak nam powiedziała jedna z wnuczek, kolor niebieski to wybór dziadka, jako barwa Matki Boskiej) po wojnie nadal stał. Przechodził z rąk do rąk, najpierw w byłej NRD, a później już w zjednoczonych Niemczech. Synowie Baczewskiego od 1959 roku przez dziesięciolecia bezskutecznie próbowali odzyskać zrabowaną przez nazistów własność. Wreszcie ciężko chorzy i zrezygnowani, nie widząc możliwości odzyskania domu, sprzedali za symboliczną sumę roszczeniowe prawa do tego obiektu.

Zapomniany bohater

Pani Gabriela wielokrotnie skarżyła się, że przez lata lokalne niemieckie władze nie wykazywały żadnego zainteresowania ja-

kimkolwiek uhonorowaniem ich dziadka w Rangsdorfie.

„Podejmowane w okresie istnienia państwa NRD przez naszego ojca jakiekolwiek próby rozmów z władzami i przedstawicielami mieszkańców Rangsdorfu, aby przybliżyć im osobę Jana Baczewskiego, zawsze kończyły się brakiem zainteresowania” – powiedziała nam Gabriela Baczewska-Pazda, dodając, że przez siedemdziesiąt lat różne lokalne władze, także po zjednoczeniu Niemiec, lekcewały pamięć o znanym w latach 20. i 30. na tym terenie parlamentarzysty. „Mieszkańcy tej podberlińskiej miejscowości doskonale wiedzą, że ich rodaczka jest np. zmarła w 2001 roku Beate Uhse (słynna właścicielka sex shopów, gigant niemieckiej branży pornograficznej – aut.), wiedzą także, że z lotniskiem w Rangsdorfe związany był aktor Heinz Rühmann, ale o wielkim działaczu mniejszości narodowych, który tu mieszkał i był członkiem pruskiego Sejmu, nikt nigdy nie słyszał” – z zalem poskarżyła się wnuczka Jana Baczewskiego.

Pomnik kultury

Wieloletni upór wnuczek Jana Baczewskiego jednak się opłacał, bowiem w 2009 roku dość nieoczekiwanie władze Brandenburgii uznały dom Baczewskiego (oryginalna nazwa: Wohnhaus Baczewski) za dobro kultury. Wydział Ochrony Zabytków w Brandenburgii i krajowe Muzeum Archeologii przyznało mu status pomnika kultury. Tym samym budynek stał się obiektem chronionym przez państwo. Wtedy jeszcze urzędnicy niemieccy twierdzili, że obiekt ma dla miasta znaczenie historyczne i polityczne, bowiem mieszkał tu znany działacz polonijny i poseł na Sejm pruski Jan Baczewski. Wszystko szło w dobrym kierunku i rodzina Baczewskich miała nadzieję, że dom zostanie odnowiony.

„Moim marzeniem jest, aby dom dziadka Jana Baczewskiego został odrestaurowany i aby powstał w nim niemiecko-polski dom pojednania, gdzie spotykali by się w życzliwej i nieskrępowanej atmosferze Niemcy i Polacy w różnym wieku” – mówiła wtedy Gabriela Baczewska-Pazda. Widziała to miejsce jako punkt spotkań historyków z obydwu krajów, naukowców, ale przede wszystkim



Odślonienie tablicy pamiątkowej przed domem Jana Baczewskiego w Rangsdorf. Od lewej: wnuczki Jana Baczewskiego, poseł na Sejm RO Dorota Arciszewska-Mielewczuk



Tak obecnie wygląda plac gdzie stał „Niebieski Domek”

zwykłych ludzi, Polaków i Niemców, w którym prowadzone rozmowy i dyskusje pozwoliłyby obydwu narodom bliżej się poznać. Jej zdaniem można by tutaj zapraszać także niemieckich mieszkańców Rangsdorfu, aby wreszcie poznali z bliska prawdziwego Polaka, bowiem do tej pory oceniają nas na podstawie stereotypów.

Odślonienie tablicy

Sprawy najpierw szły w dobrym kierunku. W 2011 roku w obecności oficjalnych polskich i niemieckich władz uroczystie odślonięto tablicę pamiątkową ustawioną przed domem Jana Baczewskiego. W tym samym roku władze niemieckie zgodziły się na zorganizowanie wystawy o polskim patriotycie w podberlińskiej miejscowości Zossen (byłym powiecie, do którego przed wojną należał Rangsdorf). Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele Europa-Union

Deutschland, wnuczki Jana Baczewskiego, przedstawiciele prasy, grupa lokalnych mieszkańców, ale także burmistrz Rangsdorfu Klaus Rocher.

Już samo otwarcie wystawy było wielkim sukcesem, gdyż pokazała ona, że w latach międzywojennych w Niemczech żyli Polacy, którzy działali nie tylko na niemieckiej arenie społecznej, ale angażowali się również w sprawy niemieckiej polityki, zwłaszcza dotyczącej zamieszkujących wtedy te ziemie mniejszości narodowych. Z dokumentów zebranych na wystawie można się było dowiedzieć tego, co do tej pory wielu niemieckim politykom przychodzi z trudem, że przed wojną istniała w Niemczech polska mniejszość narodowa i polskie organizacje.

Seria dziwnych zdarzeń

Jak twierdzą wnuczki Baczewskiego, praktycznie od tego

momentu z domkiem i jego otoczeniem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Od dawna był bardzo zaniedbany, mimo że miał właściciela i mimo decyzji o ustanowieniu tego miejsca pomnikiem kultury. W końcu przed domem nieznanym sprawcą postawił tabliczkę z następującą treścią:

„W tym domu od 1932 do 1939 roku mieszkał prusko-polski Żyd Jan Baczewski. Potomkowie Baczewskich jeszcze dzisiaj mieszkają (tu wymieniona jest miejscowość – aut.) i nie mogli albo nie chcieli uchronić tego domu od zniszczenia i całkowitej ruiny. Dlatego widok tego pomnika będzie towarzyszył mieszkańcom Rangsdorfu na zawsze”.

Po interwencjach władz nakazujących usunięcie tablicy stała się rzecz jeszcze bardziej zadziwiająca, bowiem w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach Niebieski Domek po prostu się spalił. Sprawców nie odnaleziono. Wiadomo natomiast, że właściciel obiektu od dawna walczył o odebranie domowi Jana Baczewskiego statusu chronionego prawem pomnika kultury. W końcu w 2012 roku Wydział Ochrony Zabytków w Brandenburgii przychylił się do jego wniosku i odebrał obiektowi ten status. Po pewnym czasie właściciel Niebieskiego Domku w Rangsdorfe rozebrał ruinę, jaka z niego pozostała, i na jej miejscu postawił inny budynek.

Po co komu polski ślad

Okazało się, że walka o uhonorowanie i pamięć polskiego patrioty Jana Baczewskiego w Rangsdorfe została przegrana. Wobec braku jakichkolwiek działań ze strony odpowiednich instytucji nie udało się uratować domu przed rozbiórką. Jeden z adwokatów w rozmowie z nami przyznał, że jest bardzo prawdopodobne, iż niemieckie urzędy przychyliły się do wniosku właściciela nieruchomości o rozebranie jej, widząc całkowitą bierność w tej materii oficjalnych polskich władz.

Niestety, mimo wielu obietnic, ówczesne polskie władze nie zrobiły w tej sprawie zupełnie nic. W efekcie nie będzie w Niemczech żadnego śladu działalności Jana Baczewskiego, który tak dzielnie walczył o los mniejszości narodowych na tych ziemiach.

Waldemar Maszewski, autor jest korespondentem Polskiego Radia

Historia strajków w Polsce

14 sierpnia 1980 roku wybuchł najważniejszy strajk w najnowszej historii Polski. Pracę przerwali robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Stoczniovcy domagali się przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, Andrzeja Kołodzieja i Lecha Wałęsy, zbudowania pomnika ofiar masakry robotników z grudnia 1970 roku, podwyżki płac, dodatku drożyznianego, wyrównania dodatków rodzinnych do wysokości, w jakiej otrzymuje je milicja, oraz gwarancji dla strajkujących. Powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który opracował 21 postulatów. Wkrótce powstał MKS w Szczecinie. Na jego czele stanął Marian Jurczyk, a robotnicy przedstawili swoją listę 36 postulatów. Oba Komitety skupiały po kilkaset zakładów pracy. Władze nie mogły już ignorować narastających protestów. Do Gdańska i Szczecina przybyły Komisje Rządowe. Rozpoczął się trudny okres negocjacji. 31 sierpnia przedstawiciele strajkujących robotników i władzy komunistycznej podpisali w Gdańsku porozumienia sierpniowe. Wolność nie trwała długo, bowiem już 13 grudnia 1981 roku reżim komunistyczny wprowadził w Polsce stan wojenny.

Paczki zamiast wolności

Kanclerz Helmut Schmidt w trakcie rozmów z Erichem Honeckerem wyraził zrozumienie dla wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Ten ostatni nie omieszczał przekazać jego słów Wojciechowi Jaruzelskiemu. W przekonaniu wielu niemieckich polityków i intelektualistów Polacy są narodem romantycznym, niemyślącym realistycznie, żyjącym mitami, wręcz infantylnym, a do tego nieposiadającym zdolności organizacyjnych.



Dary Niemieckiego Czerwonego Krzyża dla Polski (źródło internet)

W styczniu 1982 roku Helmut Schmidt, ówczesny kanclerz RFN, podczas rozmów z sekretarzem stanu USA Alexandrem Haigiem na temat stanu wojennego w Polsce, wyraził wątpliwości co do „zdolności organizacyjnych narodu polskiego, ze względu na jego inklinacje do romantyzmu”. Co ważne, miał przy tym na myśli nie Wojciecha Jaruzelskiego i reżim komunistyczny, lecz „Solidarność” i miliony jej członków.

Nic dziwnego, że ówczesny rząd zachodnioniemiecki wspierał, a nawet wręcz subwencjonował reżim komunistyczny w Polsce. Aby to zilustrować, przyjrzyjmy się, jak Niemcy Zachodnie zareagowały na powstanie „Solidarności” oraz w szczególności na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. A przecież te właśnie wydarzenia były początkiem końca reżimów komunistycznych w Europie Wschodniej i Środkowej.

Honecker i Schmidt wspierają stan wojenny

W 1981 roku w Niemczech Zachodnich rządziła koalicja SPD i FDP. Przewodził jej socjaldemokratyczny polityk, kanclerz Helmut Schmidt, który jest postrzegany w dzisiejszych Niemczech jako mąż stanu wielce zasłużony dla pokoju oraz rozwoju demokracji w świecie. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku Helmut Schmidt oraz wielu innych niemieckich polityków, zwłaszcza socjaldemo-

kratycznych, a także czołowych publicystów wykazało nie tylko zrozumienie dla tego zbrodniczego czynu, lecz wręcz go poparło. Fakt ten po obydwu stronach Odry nie tylko stopniowo wyparto z pamięci, ale dzisiaj twierdzi się nawet coś przeciwnego.

13 grudnia 1981 roku Helmut Schmidt przebywał z oficjalną wizytą w NRD. Mimo nadchodzących wieści o wprowadzeniu stanu wojennego nie przerwał rozmów z Erichem Honeckerem, szefem reżimu komunistycznego w NRD, który zarządził po powstaniu „Solidarności” zmasowaną antypolską i antysolidarnościową oszczerczą kampanię oraz żądał zbrojnego rozprawienia się z tym ruchem społecznym.

Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego Honecker i jego towarzysze wsparli polskich towarzyszy nie tylko słowem, lecz także dostawami środków i sprzętu do zwalczania demonstracji ulicznych i strajków. Pierwsza miała miejsce już 14 grudnia 1981 roku i zawierała 35 000 „Reizwurfkörper” (świecie dymne i inne środki miotające do zwalczania demonstracji) oraz dziesięć samochodów pancernych. Dwa dni później towarzysze z NRD dostarczyli 20 000 pałek policyjnych, 1000 tarcz i inny sprzęt dla milicji oraz oddziałów ZOMO. Całość dostaw – ostatnie zamówienie polscy towarzysze złożyli w sierpniu 1982 roku – osiągnęła wartość 6,6 mln marek wschodnioniemieckich.

Wieść o wprowadzeniu stanu wojennego zaskoczyła, lecz nie oburzyła Helmuta Schmidta. W trakcie rozmów z Honeckerem Schmidt wyraził mianowicie – według słów komunistycznego przywódcy – swoje wsparcie i zrozumienie dla wprowadzenia stanu wojennego. Ten ostatni nie omieszczał oczywiście przekazać tych słów Wojciechowi Jaruzelskiemu. 16 grudnia 1981 roku Honecker zadzwonił do Wojciecha Jaruzelskiego, aby uzyskać informacje z pierwszej ręki o postępach w zwalczaniu „Solidarności” po ogłoszeniu stanu wojennego oraz wesprzeć go. Opowiedział przy tym o reakcji Helmuta Schmidta:

„Schmidt stwierdził, że jest najwyższy czas, aby w Polsce zaczęto zaprowadzać porządek. Chciałem ci w zaufaniu powiedzieć, ponieważ jest oczywiste, że Schmidt w ten sposób oficjalnie nie będzie chciał wystąpić, chociaż podczas konferencji na zakończenie stwierdził, że wasze postępowanie [wprowadzenie stanu wojennego] jest polską sprawą, do której nie powinno się mieszać. [Schmidt] obiecał mi również wpływać w tym sensie na swoich zachodnich partnerów oraz postarać się, aby EWG nie zastopowała swojego wsparcia [finansowego] w stosunku do PRL. Oczywiście wiemy obaj, jak chwiejni są ci ludzie w swojej postawie i musimy się zawsze z tym liczyć, że już jutro zajmą inną postawę. Jednak teraz, w pierwszej fazie waszej walki, postawa ta była korzystna”.

Obawy Honeckera się nie sprawdziły; Schmidt faktycznie wspierał reżim Jaruzelskiego do momentu upadku swego rządu w październiku 1982 roku, a także później. Na użytek opinii publicznej mówił jednak oczywiście coś całkiem innego. 18 grudnia 1981 roku, po powrocie z NRD, przemawiał w Bundestagu, a tematem debaty był stan wojenny. Swoją mowę Schmidt zaczął słowami: „Całym sercem stoję po stronie robotników” i zwrócił się do obywateli RFN z apelem o wysyłanie paczek żywnościowych do Polski.

Nie można w tym miejscu nie zauważyć, że Helmut Schmidt za „charyzmatycznego przywódcę robotników” uważał Edwarda Gierka. Tymczasem Gierek był

klasycznym typem dygnitarza komunistycznego, który swoją dyktando polityką przyspieszył zapaść gospodarczą PRL. I właśnie Helmut Schmidt bardzo Gierkowi w tym dziele bezwiednie „pomógł”, udzielając reżimowi komunistycznemu w PRL miliardowych pożyczek, które zostały roztrwonione przez nieudolnych i skorumpowanych peerelowskich aparatchyków.

To nie tylko paczki

Lecz działania Helmuta Schmidta nie ograniczyły się do apelu o wysyłanie paczek żywnościowych. W styczniu 1982 roku udał się do Waszyngtonu, aby omówić sytuację międzynarodową po wprowadzeniu stanu wojennego. Ronald Reagan ogłosił po 13 grudnia 1981 roku wprowadzenie sankcji gospodarczych w stosunku do PRL oraz Związku Sowieckiego i usiłował uzyskać w tym wsparcie ze strony zachodnich sojuszników. Jednak bez większych sukcesów. W rozmowie z Alexandrem Haigiem, sekretarzem stanu USA, Schmidt stwierdził, że Sowietnicy uważają Polskę za „swoją” i że wyobrażenie Reagana, iż może zburzyć powojenny porządek, czyli podział Europy na demokratyczną i komunistyczną, jest śmieszne. Według protokołu Haiga z tego spotkania Schmidt krytykował Reagana z powodu jego przekonania, że w Polsce możliwa jest wolność polityczna. Schmidt konsekwentnie odmówił poparcia amerykańskich sankcji wobec Związku Sowieckiego oraz reżimu komunistycznego w Polsce.

Helmut Schmidt doszedł najwidoczniej do wniosku, że Polacy nie mają z takich czy innych przyczyn prawa do wolności i życia w godności. Niemieckie paczki żywnościowe miały im w zupełności wystarczyć. Podobnie jak Schmidt myślało, niestety, wielu innych niemieckich polityków i intelektualistów.

Również ówczesny minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher poparł wprowadzenie stanu wojennego w rozmowie z Mieczysławem Rakowskim, jednym z ówczesnych przywódców peerelowskiego reżimu. Podobnie uczynił Egon Bahr, wówczas wpływowy polityk SPD, także w rozmowie z Rakowskim podczas jego pobytu w RFN w wigilię Bożego Narodzenia roku 1981.

„Leniwi Polacy”

Ale poparcie Helmuta Schmidta dla reżimu komunistycznego nie wpływało bynajmniej wyłącznie z rozważań geopolitycznych i niewiary w upadek komunizmu. Było ono najwidoczniej również rezultatem jego uprzedzeń żywionych wobec Polaków jako narodu. 8 października 1981 roku, czyli dwa miesiące przed wprowadzeniem stanu wojennego, Schmidt rozmawiał na temat sytuacji w Polsce z prezydentem Francji François Mitterrandem. Mitterrand: „Faktycznie, Polacy nie pracują już w ogóle”. Schmidt: „Ja widzę dla Polski jeszcze tylko dwa rozwiązania. Pierwsze realistyczne: Archaniol Michał pomoże i wszystko będzie w porządku. Drugie rozwiązanie, które należy zaliczyć do cudów: Polacy zaczną znowu pracować”.

Podobne dowcipy popularne były w Niemczech w latach 80. Problem leżał jednak w tym, że Helmut Schmidt był wówczas kanclerzem potężnych Niemiec Zachodnich i kształtował politykę tego państwa wobec reżimu komunistycznego w Polsce oraz narodu polskiego. I niestety, Schmidt i jego rząd postawili na przestępczy reżim, pomogli mu przetrwać ciężkie chwile oraz burzę wywołaną wprowadzeniem stanu wojennego. Działając na jego korzyść, działali jednocześnie na szkodę narodu polskiego i demokracji, i to niezależnie od swoich motywacji. I to jest niezaprzeczalny fakt historyczny, mający wymiar nie tylko etyczny.

Generał jest wdzięczny

O tych wydarzeniach chętnie się dzisiaj po obu stronach Odry zapomina, mówi się natomiast w kółko o przesyłaniu paczek żywnościowych z Niemiec Zachodnich. Tylko do końca roku 1981 roku obywatele RFN wysłali do Polski około dwóch milionów owych paczek i nie można zaprzeczyć szlachetnym intencjom tego wsparcia. Aspekt ten podkreślał również sam Helmut Schmidt, przemilczając oczywiście swoje polityczne, realne wsparcie dla Jaruzelskiego i jego kliki.

Z drugiej strony, także w Polsce wręcz mitologizuje się znaczenie tej paczkowej akcji; np. publicysta Adam Krzemiński nadał jej zgołą rangę przełomowego wydarzenia

w relacjach polsko-niemieckich: „Niemiecka akcja paczkowa z lat 80. jest pierwszym prawdziwym psychologicznym przełomem w stosunkach między Niemcami a Polakami” (po 1945 r.).

Sprowadzenie reakcji niemieckiej na stan wojenny do kwestii paczek żywnościowych jest czymś doprawdy groteskowym. PZPR była wdzięczna za polityczne i ekonomiczne poparcie ze strony władz RFN.

Szlachetne pobudki, którymi kierowali się zwykli Niemcy, wysyłając paczki, zostały spożytkowane przez władze RFN dla ukrycia realnego poparcia, jakim się cieszył w niemieckim establishmentie politycznym i intelektualnym reżim komunistyczny w Polsce wraz ze swoim stanem wojennym.

Paczki były prawdziwe

Bo przecież i obywatele NRD wysyłali paczki żywnościowe do Polski, może nieco skromniejsze, ale za to na polecenie samego Ericha Honeckera. Rozdawano je zapewne wśród „potrzebujących” członków reżimu komunistycznego, dla których pojęcia „wolność” i „godność” były pojęciami zupełnie abstrakcyjnymi. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by owe paczki z NRD otrzymywali wrogowie ustroju socjalistycznego.

Jednakże niemieckie paczki żywnościowe – i te z RFN, i z NRD – nie przyczyniły się w najmniejszym stopniu do odzyskania wolności przez Polaków. Natomiast zewnętrzne wsparcie polityczne oraz finansowe reżimu komunistycznego przez RFN utrudniło Polakom odzyskanie wolności i godności. Nic więc dziwnego, że nawet po latach Wojciech Jaruzelski pozostał swym zachodnim sojusznikiem za to wdzięczny. W trakcie wywiadu dla „Sterna” z 23 września 1997 roku, który przeprowadził dziennikarz tego pisma Nicolas Frank (niżej podpisany był tłumaczem owej rozmowy), Jaruzelski wyraził swą wdzięczność także dla Henriego Nannena, redaktora naczelnego „Sterna”, za wykazanie na łamach pisma „zrozumienia” dla wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Podobnie zareagowali też inni szefowie mediów. Rudolf Augstein, ówczesny redaktor naczelny opiniotwórczego magazynu „Der Spiegel”, wspierał na łamach swego pisma rozbić „Solidarności”,

podkreślając na końcu: „Niespokojna Polska oznacza zawsze zagrożenie wojną dla Europy [...], nawet w czasach atomu”.

Także bankierzy niemieccy z ulgą i zadowoleniem przyjęli wprowadzenie stanu wojennego, ponieważ obawiali się o los swoich kredytów, których udzielili wcześniej reżimowi w Polsce.

Nic więc dziwnego, że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce nie spowodowało wzrostu napięcia w stosunkach Niemiec Zachodnich z NRD i ze Związkiem Sowieckim. Wręcz przeciwnie, kanclerz Niemiec ogłosił jedynie, że problemy w Polsce muszą zostać rozwiązane bez mieszania się kogokolwiek z zewnątrz. Podobne stanowiska zajęły rządy innych państw zachodnioeuropejskich, Francji, Grecji czy Włoch. Tak więc ówczesny rząd federalny RFN nie był wcale w swoim poparciu dla reżimu komunistycznego w Polsce odosobniony.

Ofiary spłacają długi swoich oprawców

Za pomoc udzieloną wtedy reżimowi komunistycznemu przez rząd RFN naród polski płacił do 2012 roku, i to dosłownie. Polska – czyli jej obywatele – musieli spłacać pożyczki zaciągnięte przez reżim peerelowski.

Ofiary musieli spłacić długi swoich oprawców, którzy je zaciągnęli, aby móc się utrzymać przy władzy i finansować aparat represji i propagandy oraz sztucznie podtrzymywać przy życiu upiorny, niereformowalny system gospodarczy. I ten fakt powinno się również uwzględnić, podkreślając konieczność przestrzegania kanonów etyczno-moralnych w polityce, czyli zakazu wspierania zbrodniczych reżimów z przyczyn gospodarczych czy też politycznych.

Polsko-niemieckie stosunki są dzisiaj najlepsze od setek lat, mimo różnych zgrzytów, a nawet medialnych bitew. Ale zakłamywanie historii przez ówczesnych decydentów i ich klakierów, podkreślanie rzekomo epokowego znaczenia akcji przesyłania paczek i równoczesne pomijanie faktu znaczącego wsparcia reżimu komunistycznego przez ówczesny niemiecki rząd na pewno nie przysłużą się dobrosąsiedzkim stosunkom.



„Zawsze wierni Polsce” Dzieje Związku Polaków w Niemczech

„Der Republik Polen immer treu sein” Die Geschichte des Bundes der Polen in Deutschland



Polska twierdza Die polnische Festung

Stanisław Sierakowski, pierwszy prezes Związku Polaków w Niemczech, działał na rzecz polskości jeszcze przed I wojną światową. Jako nastolatka usunięto go z niemieckiej szkoły za aktywność w polskiej organizacji młodzieżowej. Całą swoją osobą przeczył niemieckiemu stereotypowi Polaka; konsekwentny i nieustraszony w działaniach, świetnie wykształcony arystokrata. Jego majątek w Waplewie leżący na terenie przedrozbiorowego województwa małopolskiego był prawdziwą polską twierdzą na zachodnich kresach Rzeczypospolitej.

Der erste Vorsitzende des Bundes der Polen in Deutschland, Stanisław Sierakowski, setzte sich vor dem I. Weltkrieg für das Polentum ein. Aufgrund der Aktivität in einem polnischen Jugendverein hatte man ihn aus einer deutschen Schule verwiesen. Seine ganze Persönlichkeit widersprach den deutschen Vorurteilen gegenüber Polen; Er war ein hochgebildeter Adeliger, der konsequent und unermüdlich im Erledigen von Tätigkeiten war. Sein Vermögen in Waplewo, gelegen in der Region Marienburg, welche auf dem polnischen Gebiet vor der Teilung Polens gelegen war, war eine echte polnische Festung in dem westlichen Teil der Republik Polen.

Stanisław Sierakowski jako polski ekspert uczestniczył w wersalskiej konferencji pokojowej. Po niepowodzeniach plebiscytu na Warmii i Mazurach w roku 1920, gdy rodowa siedziba została w granicach Niemiec, stał się niekwestionowanym liderem dla całej polskiej mniejszości w tym kraju. Stanisław Sierakowski prowadził Związek Polaków w Niemczech od początku jego istnienia do 1931 roku.

Stanisław Sierakowski nahm als polnischer Experte an der Versailler Friedensvertragsbildung in Paris, im Jahr 1919, teil. Als sein Ahnensitz innerhalb der Grenze Deutschlands nach dem Scheitern der Volksabstimmung in Warmen und auf den Masuren im Jahre 1920 blieb, wurde er zum unumstrittenen Anführer der polnischen Minderheit in diesem Land. Stanisław Sierakowski leitete den Bund der Polen in Deutschland ab dessen Gründung bis zum Jahre 1931.



„Polska Twierdza” Pałac Sierakowskich w Waplewie / Die „polnische Festung”, Palais der Familie Sierakowski in Waplewo

W pracy na rzecz polskości sekundowała mu żona – Helena z Lubomirskich. Matka siedmiorga dzieci, ale także prezes Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego. Dzięki niej zorganizowano 15 polskich przedszkoli, do których uczęszczało 650 dzieci.

Bei der Arbeit zugunsten des Polentums assistierte ihm seine Frau, Helena geborene Lubomirska. Sie war Mutter von Sieben Kindern, sowie die Vorsitzende der polnisch-katholischen Schulgesellschaft. Mit ihrer Hilfe wurden 15 polnische Kindergärten organisiert, die von insgesamt 650 Kindern besucht wurden.



Helena i Stanisław Sierakowscy / Helena und Stanisław Sierakowscy



Stanisław Sierakowski



„Ogończyk” Herb Sierakowskich / „Ogończyk” das Wappen der Familie Sierakowski



BANK
Robotnikowski
e. G.m.b.H.